



LEKCJA O WIELKICH POLAKACH - PRZEDSTAWIENIE SZKOLNE

Scena przygotowana jest jak sala szkolna - ławki, tablica, plecaki. Na dekoracji wisi napis "Polska szkoła sobotnia - tydzień wielkich postaci", a pod nim szkolna gazetka, na której wiszą podobizny sławnych Polaków: Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, Fryderyka Chopina, Jana Pawła II, Marii Konopnickiej i innych.

Na środek sceny przed uczniów wychodzi nauczyciel.

NAUCZYCIEL:

- Drodzy uczniowie, dziś obchodzimy bardzo ważne dla nas wszystkich święto, czy ktoś pamięta co to za dzień?

Jedna z uczennic podnosi rękę i poproszona przez nauczyciele o odpowiedź wstaje i mówi.

NAUCZYCIEL:

- Bardzo proszę Zosiu, opowiedz nam wszystkim jaki dziś mamy dzień i dlaczego jest taki ważny.

Zosia wstaje i z wielkim zaangażowaniem mówi:

ZOSIA:

- Proszę pana, dziś i jutro obchodzimy Polonijny Dzień Dwujęzyczności....

Kajtek, chłopiec siedzący po drugiej stronie sali śmieje się i jej przerywa.

KAJTEK:

- Co to niby znaczy? Ludzie mają dwa języki? No ja kiedyś widziałem taki program w telewizji, że ludzie tak sobie specjalnie robią, bo chcą fajnie wyglądać, ale nie wiedziałem, że oni mają swoje święto!

Zosia naburmuszona, krzyżuje ręce na piersi, a nauczyciel uśmiecha się lekko i mówi.

NAUCZYCIEL:

- Kajtku, to naprawdę doskonale skojarzenie! Czy ktoś wie na czym polega różnica pomiędzy tym, o czym mówiła Zosia, a tym co powiedział Kajtek?

Nagle z tyłu sali dobiega głos Olka, który wstaje i lekko się jękając tłumaczy klasie. Podczas jego wypowiedzi Kajtek robi dziwne miny i udaje, że ma dwa języki.

OLEK:

- No....bo..... chodzi o to, że Kajtek myślał dosłownie.... uuuuznał, że dwujęzyczność to posiadanie naprawdę dwóch języków, a tak naprawdę chodzi o coś zupełnie innego. Dwujęzyczność jest wtedy, kiedy mówimy dwoma językami. Tak jak my tutaj wszyscy - mówimy po Polsku, bo nasi rodzice są Polakami, ale mieszkamy w innym kraju i musimy znać też tutejszy język.

*Olek siada dość niepewnie w oczekiwaniu na reakcję nauczyciela i reszty klasy. Kajtek wygląda na odrobinę zmieszanego i już się nie śmieje, tylko patrzy na nauczyciela. Zosia już nie jest naburmuszona i razem z kilkoma językami zapisują spostrzeżenia Olka.
Nauczyciel w uśmiechem na ustach zwraca się do Olka i klasy.*

NAUCZYCIEL:

- Olku, świetna robota, sam lepiej bym tego nie ujął. Przy okazji możecie sobie zanotować doskonały przykład na to, kiedy mówimy o czymś "dosłownie", a kiedy "w przenośni".

Nauczyciel notuje oba terminy na tablicy, by wszyscy mogli przepisać - robi rysunek dwóch języków przy "dosłownym" i dwie flagi przy "przenośnym" znaczeniu.

NAUCZYCIEL C.D.:

- A teraz poprosimy Zosię o dokończenie swojej wypowiedzi i wyjaśnienie nam, dlaczego Polonijny Dzień Dwujęzyczności jest dla nas tak ważny.

Zosia bardzo dumnie wstaje, bardzo wymownie patrzy na Kajtkę sugerując, żeby więcej jej nie przeszkadzał

ZOSIA:

- Polonijny Dzień Dwujęzyczności to święto, które obchodzimy od 2015 roku w każdy trzeci weekend października. Moja mama mówi, że to bardzo ważne dni, bo dzięki temu mogą zjednoczyć się Polacy, którzy tak samo jak my nie mieszkają w Polsce, ale są Polakami i mówią po polsku.

Zosia siada na miejscu bardzo z siebie zadowolona.

NAUCZYCIEL:

- Doskonale Zosiu, Ty i Twoja mama macie rację. Polonijny Dzień Dwujęzyczności to dzień, w którym pamiętamy o Polakach na całym świecie. A teraz zastanówcie się, co łączy Polaków, którzy mieszkają w Polsce z Polakami, którzy mieszkają w Brazylii, USA, Wielkiej Brytanii i innych krajów.

Po krótkiej chwili namysłu odzywa się Magda, która siedzi razem z Zosią.

MAGDA:

- Nie jestem pewna, ale moja babcia, która mieszka w Krakowie zawsze powtarza mojej mamie, że najważniejsze żebym mówiła po Polsku i mogła pojechać tam na studia. Trochę mnie to dziwi, bo przecież mam dopiero 9 lat, ale przynajmniej po takiej rozmowie mama zawsze rozwiązuje ze mną kilka krzyżówek po polsku.

NAUCZYCIEL:

- Doskonale Magdo, zatem Twoja babcia zwraca uwagę na niezwykle cenną wartość jaką jest wspólny język wszystkich Polaków. Fantastycznie, jakie jeszcze macie pomysły.

Olek podnosi rękę i mówi.

OLEK:

- Polacy mają też wspólną historię, wszyscy jednak wywodzą się z Polski, nawet jeśli tam nie mieszkają. Tak jak Magda ma babcię.

NAUCZYCIEL:

- Świetnie Olku, to bardzo słuszna uwaga!

Od niechcenia odzywa się kajtek, troszkę pod nosem, do siebie.

KAJTEK:

- No wszystko fajnie, ale historia to chyba trochę więcej niż babcia, nie? Przecież byli Ci wszyscy.... celebryci, jak Skłodowska-Curie i tacy tam.

Kajtek coś bazgrze w zeszyte i nawet nie zwraca uwagi, że wszyscy na niego patrzą i go słuchają. Nagle podnosi wzrok, bardzo się dziwi i niepewnie zerka na nauczyciela.

NAUCZYCIEL:

- Kajtku, pamiętaj o naszych zasadach i podnieś rękę, kiedy chcesz coś powiedzieć.

Kajtek zaczyna się jękać.

KAJTEK:

- Ale ja.... ale jaaa przepraszam, ja nic.....

Nauczyciel jednak mu przerywa,

NAUCZYCIEL:

- Ale świetnie się składa kajtku, ponieważ na dzisiejszej lekcji chciałbym Wam powiedzieć o tych właśnie, jak to ująłeś.... celebrytach.

Gaśnie światło, klasa jakby zatrzymała się w czasie. A na scenę wchodzi Maria Skłodowska-Curie w swojej długiej spódnicy, charakterystycznym kokiem na głowie, w fartuchu białym i probówkami w ręce. Krząta się, pracuje. Zaraz za nią z drugiej strony sceny wchodzi Mikołaj Kopernik, który niesie w ręce globus - jest tak zapatrzony, że nie zauważa zupełnie Marii i wpada na nią. Ta pełna pretensji.

MARIA S-C:

- Drogi Panie, niech Pan uważa, mam tu bardzo radioaktywne pierwiastki, chce Pan, żeby doszło do katastrofy?!

KOPERNIK:

- Droga Pani, proszę sobie nie żartować. Jakąż to kobeta może wywołać katastrofę?! Poza tym nawet największa katastrofa czymże jest w obliczu wszechświata?!

Pracuje właśnie nad dziełem, które zmieni bieg historii, ale jeszcze nie wiem, jaki nadać mu tytuł. Może Pani mi pomoże, chciałbym, żeby tytuł był subtelny. Myślę o czymś w rodzaju "Obrotu ciała niebieskiego...." ale coś mi tu nie pasuje.

Kopernik zamyśla się, a Maria wykrzykuje.

MARIA:

- Drogi Panie, ta nazwa jest już zajęta - już niejaki Kopernik napisał dzieło "O obrotach sfer niebieskich". Doskonałe dzieło, polecam!

KOPERNIK:

- To doskonała nazwa! Niesamowite! Właśnie tego szukałem!

Kopernik wybiega szczęśliwy i zostawia zdziwioną Marię. Ta zabiera się znów za swoją pracę, ale przerywa jej rozczochrany Jan Heweliusz, który rozgląda się zaniepokojony, jakby czegoś szukał. Nagle dostrzega Marię, która przygląda się jego zachowaniu i podbiega do niej.

JAN HEWELIUSZ:

- Droga Pani! Pomocy, widziała go Pani? Były tu!?

Heweliusz całuje ją błagalnie po rękach. Maria wrywa się i mówi.

MARIA S-C:

- Ależ drogi Panie! Spokojnie! O kogo chodzi? Kogo Pan szuka!? No był tu przed chwilą jakiś człowiek, ale nie przedstawił się. Tam poszedł.

Maria wskazuje kierunek, w którym pobiegł Kopernik.

JAN HEWELIUSZ:

- Och droga Pani, z nieba mi Pani spadła! Z księżycy samego! To był on, to na pewno był on. Muszę pędzić, mam do niego tyle pytań. Mój idol! Pędzę!

Jan chce ruszać w drogę, a Maria krzyczy tylko za nim.

MARIA S-C:

- Ale kim był ten człowiek!?

JAN HEWELIUSZ: *(odkrzykuje już zza sceny)*

- To był Mikołaj Kopernik, a ja jestem jego fanem - nazywam się Jan Heweliusz *(końcówka już mocno ściszone)*.

Maria nieco zdezorientowana, nie zdążyła się przedstawić, więc tylko po cichu mówi do siebie:

MARIA S-C:

- A ja jestem Maria Skłodowska-Curie. Świat zwariował - Kopernik i Heweliusz? To chyba jakiś żart.

Maria próbuje znów zabrać się za swoją pracę, gdy nagle na scenę wbiega mężczyzna.

JÓZEF ROTBLAT:

- Pani Mario! To naprawdę Pani!? Och, nie wierzę, to naprawdę Pani! Wygląd Pani tak samo jak na zdjęciach!

Mężczyzna biega wokół Marii jak szalony, jest podekscytowany i bardzo rozemocjonowany.

MARIA S-C:

- Drogi Panie, nie wiem kogo Pan szuka, ale chyba mnie Pan z kimś pomylił. Nazywam się Maria Skłodowska-Curie i naprawdę jestem bardzo zajęta, prowadzę ważne badania.

JÓZEF ROTBLAT:

- O tak to Pani! Właśnie ani szukam! Nazywam się Józef Rotblat i jestem pani wielkim fanem. Zaczynam swoją pracę jako radiobiolog i chciałbym poprosić Panią o kilka rad. Nie ukrywam, że też marzy mi się nagroda Nobla. ALE nie muszą być dwie, tak jak u Pani - wystarczy mi jedna.

Maria wygląda na bardzo zdziwiona, nie ma pojęcia o czym mówi Józef, ale sytuacja zaczyna ją nieco bawić.

MARIA S-C:

- Drogi Panie, nie mam pojęcia o czym Pan mówi, ale to bardzo miłe, że życzy mi Pan aż dwóch nagród Nobla. W tej chwili nie mam aspiracji nawet na jedną, ale to rzeczywiście bardzo przyjemna myśl. A teraz proszę mi powiedzieć, czy dziś w naszym instytucie jest jakiś DZień Polonii? Nigdy nie spotkałam w pracy tylu osób mówiących po polsku.

Gaśnie światło. Po ponownym włączeniu klasa znów się porusza. A nauczyciel jakby kontynuował opowieść.

NAUCZYCIEL:

- Myślę, że tak mogłoby wyglądać spotkanie naszych wielkich uczonych mówiących po polsku. Mam nadzieję, że zapisaliście ich nazwiska, bo chciałbym, żeby na kolejną lekcję każdy z Was przygotował krótką notkę biograficzną na ich temat.

Rozbrzmiewa dzwonek na przerwę. Uczniowie zrywają się z miejsc i wybiegają.

NAUCZYCIEL:

- Do zobaczenia jutro!

KONIEC



Zadanie współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2018 roku